

Możemy nawet wiele wiedzieć o Bogu i o Nim opowiadać, ale nikogo tym nie zachwycimy i nie pociągniemy do Boga, bo nasze serce będzie zimne, nienawrócone, skoncentrowane na sobie. Pan Jezus włączył się do rozmowy dopiero po jakimś czasie, kiedy uczniowie wyrzucili z siebie cały żal. Zaczął tłumaczyć to, co wydarzyło się w Jerozolimie, by obudzić uczniów ze stanu odrętwienia i duchowego paraliżu. Chciał, by zrozumieli, że męka i śmierć na krzyżu zostały przewidziane w planie Bożym. Mówił, co o Mesjaszu nauczają Pisma, Mojżesz i prorocy. Uczniowie powoli zaczynali pojmować sens tego, co przeżyli, a w ich sercach zaczęła pojawiać się nadzieja. Jezus nie przynaglał, pozwolił powoli przyswoić sobie prawdę, że to, co uważali za klęskę Mesjasza, okazało się Jego zwycięstwem, że w krzyżu, cierpieniu, śmierci, tym co po ludzku nazwalibyśmy porażką, jest ukryta Boża moc Tego, który potrafi największe zło przemienić w dobro. Uczniowie poczuli się wysłuchani. A my? Jak słuchamy innych? Czy cierpliwie pozwalamy im do końca się wypowiedzieć? A może zraniliśmy kogoś brakiem uwagi?

To, że apostołowie mogli wszystko opowiedzieć sprawiło, że zrobili pierwszy krok, by wyjść ze swojego zamknięcia. Coś zaczęło drzeć w ich sercach, ale jeszcze nie rozpoznali Jezusa. Pojawiła się jakaś iskierka nadziei, dlatego chcieli dłużej zatrzymać przy sobie Nieznajomego i przymusili Go do wspólnego posiłku.

Może jest tak, że w przeżywaniu swojej tragedii, zamknąłeś się na Boga. Nie chcesz Jego obecności, a nawet Go obwiniasz, jeśli nie o sprawienie tego co się wydarzyło, to o brak pomocy, nadzwyczajnej interwencji. Jezus chce, byś opowiedział Mu o swoich uczuciach. Cierpienie nieraz podcina wiarę. Można zwątpić w Boga, którego prosi się o pomoc i łaskę, a ta łaska nie przychodzi. Można zwątpić w Jego moc, miłość, obecność. I Bóg o tym wie. Dlatego dostosowuje się do naszego tempa. On stoi także na twojej drodze i pyta: „Cóż to za rozmowy prowadzisz ze sobą?” Możesz mu opowiedzieć swoją historię, czego się spodziewałeś. On cię wysłucha, On to wszystko przyjmie. To może być trudne, by w cierpieniu rozpoznać Chrystusa, który z tobą we wszystkim jest, ale zrób ten pierwszy krok, by wyzwolić się z bólu i beznadziei. On jest w środku twojego krzyża i dlatego możesz Mu zaufać. Emaus jest symbolem nawrócenia. Kiedy zobaczysz, że ani świat, ani ludzie nie spełniają twoich oczekiwań czy pozwolisz, by Bóg obudził twoje serce, by je rozpałił, byś mógł Go poznać? Uczniowie rozpoznali Jezusa po geście łamania chleba. Co to oznacza? O tym za tydzień.

„(...) wiem, komu uwierzyłem (...)” (2 Tm 1,12)

Byśmy mogli zostać Jego szczęśliwymi owcami Jezus sam dba o tą konieczną znajomość. Pięknie opisuje nam to prorok Jeremiasz: „Nie będą się musieli wzajemnie pouczać jeden mówiąc do drugiego: "Poznajcie Pana!"” (Jr 31, 34), a wers wcześniej wyjaśnia dlaczego: „Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu” (Jr 31, 33). Stanie się tak, bo jak pisze Św. Paweł do Filipian, to „Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania” (Flp 2,13).

Tak więc Droga Owco, by Jezus niósł cię na swych ramionach przez życie, jak mawia młodzież, ogarnij się trochę. A w zasadzie, daj się ogarnąć Jezusowi.

(Nikodem)

Schody do nieba - Oznacz kierunek.

Kiedy słyszysz się słowo pasterz, wyobraźnia może podsuwać obraz stereotypowego bacy, ubranego w ciepły kozuch, parzenicę, popijającego okowitkę, zagryzającego słoninę, robiącego oscypki. No taki Pyzdra, tylko bez zbójowania, na łąkach dogląda stada owiec. W tle widać Tatry, baranki się pasą, krokusy kwitną. Sielanka. Nie będziemy jednak skupiać się na takim "pocztówkowo - medialnym" pasterzu.

Na terenie Ziemi Świętej pasterze zawsze mieli trudne zadanie do wykonania. Pośród upałów musieli szukać odpowiednich pastwisk i źródeł wody. Ich zadaniem była również ochrona stada przed dzikimi zwierzętami. Musieli więc być silni, odważni, zdolni do poświęcenia.

Właśnie taki jest Jezus Chrystus – Dobry Pasterz, a ty jesteś częścią prowadzonego przez Niego stada, częścią Kościoła. A pytanie, które dzisiaj Bóg mi zadaje brzmi: Czy jesteś owcą, czy może jesteś zbuntowanym kozłem? Przeanalizujmy. Jak to jest być Bożą Owcą? Pokój w sercu, bo jestem w dobrych Jezusowych rękach. Brak lęku, życie pełne zaufania w Boży plan. Przyjmowanie tego, co niesie świat z poczuciem, że Bóg ze wszystkiego wyprowadzi dobro. Miłość do ludzi, łagodność, serdeczność. Ale może właśnie teraz znajdujesz się w jakiejś trudnej sytuacji i pozerają cię nerwy, troski, niepokój? Może boisz się tego, co przyniesie jutro? Może nie wierzysz w siebie? Nie czujesz się dość silna, zdolna, zaradna? Grozi ci utrata pracy? Masz złe relacje z bliskimi? A może nie czujesz się doceniona, dostatecznie kochana? Robisz wszystko, aby być Bożą Owieczką, ale niedostatecznie ufasz swojemu Pasterzowi. A może sama się oszukujesz, że nią jesteś i tak naprawdę już dawno opuściłaś stado, a teraz błądasz się gdzieś po chaszczach z dala od Boga. Znajdujesz się faktycznie poza stadem i jesteś kozłem? Oszukujesz siebie i innych pięknym pozorem dobrego katolika, a serce

błąka się po bezdrożach, zamiast iść w stronę Nieba? Nie wystarczy mówić „Panie, Panie”, nie wystarczy pobożne złożenie rąk, nie wystarczają nabożeństwa, uwielbienie i msze. Jak zdiagnozować? Jeżeli serce przepełnione jest głównie frustracją, lękiem i byciem prokuratorem oceniających cały świat prawdopodobnie jesteś poza stadem.

Celem tego, co piszę, tych twardych słów, jest dotarcie do własnego serca, aby znaleźć odpowiedź, kim jestem/jesteś? Nie po to, żeby się zdołować. NIE. Po to, żeby słowa "Prawda cię wyzwoli" mogły znaleźć owoce w moim i twoim życiu. W każdej sytuacji jest – Nadzieja. W każdą chce wejść Jezus Pasterz, Jezus Zbawiciel, Jezus Bóg. Jeśli jesteś w tym pierwszym położeniu, to pamiętaj, że Jezus, gdy znajduje zagubioną owcę nie robi jej wyrzutów, nie krzywdzi jej, nie wypomina, że się zgubiła. Nie chce dla niej niczego złego: „*Skaleczoną opatrzę, chorą umocnię, a mocną będę ochraniał*”. Skaleczyła cię trudna sytuacja? Idź do Pasterza, On cię opatrzy. Chorujesz na ten sam grzech od wielu lat? Idź z tym do Pasterza, On cię umocni. Nie chciej poradzić sobie samemu, będąc w krzakach, chaszczach, raniąc się jeszcze bardziej.

A może zdałeś sobie sprawę, że druga postawa jest twoim udziałem, że mimo pozorów jesteś poza. Tym, co może cię przywrócić do stada i ostatecznie do Nieba jest miłość: „*byłem głodny – daliście mi jeść, byłem spragniony – daliście mi pić, byłem nagi – przyodzialiście mnie, byłem chory – odwiedziliście mnie*”. Proś Boga o to, by udzielił ci łaski doświadczenia Jego miłości. Tej miłości, z której Jezus oddał za ciebie życie na krzyżu. A potem idź – daj jeść głodnemu, odwiedź chorego. Dziel się miłością, a gdzie miłość, tam znajdziesz Jezusa Chrystusa – Króla Wszechświata, Twojego Pasterza.

Odpowiedz sobie, w którym położeniu się znajdujesz. A później pamiętając w czyich rękach jesteś, zacznij działać. Czy jesteś owcą, czy jesteś kozłem - walcz o swoją wiarę. Najważniejsze nie jest to, gdzie się znajdujesz, ale w jakim kierunku podążasz. Czy oddalasz się od Jezusa, czy się do Niego przybliżasz.

Każda próba zawalczenia o siebie w Jezusie będzie krokiem milowym w twojej drodze do Nieba. Jezus żyje!, a my razem z Nim. A życie to schody, schody do nieba, po których wchodzimy, aby na różnych ich wysokościach spotkać GO twarzą w twarz. Dziękuję Ci Miłosierny Ojciec za łaskę wiary. W tym czasie, kiedy ciągle ktoś staje przed Tobą odchodząc od nas, czasami nieoczekiwanie, nagle, bez wiary w Ciebie, opowieść o Dobrym Pasterzu, byłaby jedynie gadaniną, słowami bez znaczenia, których tak wiele obok nas.

(Samarytanka)

Kącik spotkań - Uczniowie idący do Emaus - cz. 2

Jezus zbliżył się sam, delikatnie, pełen troski, do swoich zawiedzionych i zagubionych apostołów. Zrównał krok i szedł z nimi nierozpoznany. Może zdziwić to, że ci, którzy byli blisko Jezusa, nie poznali Go. Jak bardzo byli zajęci swoimi sprawami, że nie zorientowali się Kto do nich podszedł! Jezus najpierw w milczeniu słuchał wszystkiego, co gryzło ich serca, pozwalając, by mówili o swoich bolesnych przeżyciach. Mogli pierwsi opowiedzieć o przyczynach swojego rozczarowania i utraty nadziei. Chciał, by wyrzucili z siebie cierpienie, bo Bóg nigdy nie zostawia człowieka w jego smutku i poczuciu bezsensu. Niejednokrotnie wkracza w ludzką historię. Staje na naszych drogach, nawet gdy nie są one właściwe.

Wie, że potrzebujemy wypowiedzieć siebie, wykrzyczeć swoją rozpacz, wyrazić swoje cierpienie, niepokój, podzielić się swoją nadzieją, radością. I jest wtedy przy nas. Bywa tak, że widzimy to dopiero po czasie, albo gdy ktoś nam otworzy oczy na Boże działanie. Nie rozpoznajemy Boga, bo jesteśmy tak bardzo owładnięci własnym bólem, krzywdą i strachem, że zamyka się nam pole widzenia. Podobnie było z apostołami. Oni nie opłakiwali Jezusa, ale swoje niespełnione nadzieje. Opowiadali Nieznajomemu, że Chrystus umarł, a oni tak wiele od Niego oczekiwali, bo czynił takie niesamowite znaki i cuda. Opowiadali o swoim przerażeniu, gdy usłyszeli wieści o pustym grobie. Jezus pozwolił im się wypowiedzieć, bo chciał by wyszła na jaw ich „głuchota i ślepotą” – niewłaściwy sposób pojmowania tego, co się stało. Kiedy uważnie przeczytamy Dzieje Apostolskie, to podobne słowa, jakie wypowiadali uczniowie idący do Emaus, znajdziemy w wypowiedzi Piotra, kiedy w Dniu Pięćdziesiątnicy żarliwie przemawiał do zgromadzonego tłumu. Tak rozpałił serca słuchających go, że o chrzest poprosiło około trzech tysięcy osób. Uczniowie z Emaus niemal recytowali prawdy wiary o śmierci i zmartwychwstaniu, tyle że bez wiary, bo mieli oczy zamknięte na Boży plan zbawienia. Właściwie to mieli własny scenariusz tego, co Jezus miałby dokonać. Wszystko mierzyli swoją miarą, miarą chwały, ludzkich zaszczytów. Nie rozumieli, że miara Boga jest inna. Jest nią miłość, służba, także cierpienie i krzyż.

Płynie z tego ważna dla nas nauka. Kiedy będziemy zapatrzeni tylko w swoje problemy i nie będziemy mieć gorącego serca, otwartego na Boże pomysły, to mogą się dziać wokół nas cuda, lecz potraktujemy je jedynie jako szczęśliwy los, przypadek, pomyślny zbieg okoliczności.